Nr. 7.

PRZEWODNIK
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok siódmy,

Doświadczaj a co dobre dzierż.

Leszno, d. 1. Października 1843.

Spis rzeczy. *O sposobie zaradzenia u nas brakowi ludzi. — Wyimek z podróży po Hiszpanii (dokończenie). — Wyjątek z protokółu posiedzenia w Altenburgu. — Budownictwo. — Gorzelnictwo. — Sprostowanie.*

O sposobie zaradzenia u nas brakowi ludzi.

Tak jak wynalezienie prochu w sztuce wojennéj, a zastósowanie pary w przemyśle ludzkim, niesłychane sprawiły zmiany, tak samo zaprowadzenie ziemniaków i ćwikły, a zmniejszenie ugoru w rolnictwie, zupełnie takowe albo już przeistoczyło, albo niezawodnie przeistoczyć musi.

Stopniowa poprawa gospodarstw przez zaprowadzenie szlachetniejszych ras inwentarzy, a tym samym za pomocą wielopolowego gospodarstwa czynione usiłowania, do lepszego onych utrzymania, już to przez zniesienie znacznéj części ugoru, a obsiewanie tegoż roślinami paszystemi, lub téż osuszanie bagien, i zamienianie takowych na żyzne łąki; nakoniec wycięcie znacznych lasów, które przed kilkudziesiąt laty jeszcze kraj nasz okrywały, sprawiły, iż uprawna powierzchnia ziemi niewypowiedzianie się zwiększyła. Nie masz teraz gospodarstwa, któreby albo cukrowni, albo gorzelni, albo browaru, albo olejni nie miało; lub téż, któreby nie utrzymywało podwójnéj niż dawniéj ilości owiec, koni, lub rogatego inwentarza; lub téż nareszcie, któreby bez porównania znaczniejszéj niż dawniéj nie produkowało ilości ziarna.

Tak jak łuki i strzały z uzbrojenia wojsk europejskich od dawnego wykluczono czasu, tak trzypolowe gospodarstwo, w dawnym jego kształcie z czystym ugorem, to jest martwą trzecią częścią całéj uprawnéj powierzchni, prawie wszędzie na poprawne zamienionêm zostało, i rzadko bardzo już znaleść można, że tak rzeknę, takich opóźnionych i postępowi czasu obcych rolników.

Rzeczą jest zatém niezawodną, iż gospodarstwa na stopniu, jak dzisiaj stoją, podwójną, potrójną, a często nawet kilka razy większą, do swego obrobienia,

ilość sprzężaju i rąk ludzkich potrzebują.

Że tak jest w rzeczy saméj, przekonywają nas w kraju naszym znaczne z swéj wysokości ceny roboczego bydła; a że wartość rąk ludzkich od lat kilku już się podniosła, i że na tym towarze zbywa, każdy bezstronny przyzna.

Że ludność w stósunku gospodarstw nie wzrosła, dość spojrzeć na tablice statystyczne; że zaś potrzeba gospodarstw w ludziach niesłychanie się zwiększyła, rzeczą jest niezawodną.

Separacya stósunków włościańskich, jak z jednéj strony utworzyła brakującą w nas klassę małych właścicieli i sprawiła dokładniejszą uprawę posiadanych przez tychże gruntów, tak dotąd jeszcze nie miała czasu, wywrzeć zbawiennego na wzrost ludności wpływu; właściciele małych nawet gospodarstw, są jedynie niemi zajęci, bo choćby najmniejsze gospodarstwo, to te same ma zatrudnienia co wielkie, a przejście z jednéj pracy do drugiéj, wiele czasu mitręży; tak, że ludzie ci za zarobkiem gdzieindziéj uganiać się nie mogą.

Powiększenie pracy rąk ludzkich, podanie sposobów, aby człowiek czasu nadaremno nie marnotrawił, lecz działał tyle, ile mu wiek i siły dozwalają, a tym samym zwiększenie stósunkowe sił pracującéj ludności, do zwiększonych potrzeb naszych gospodarstw, ma być artykułu tego przedmiotem.

Ale niech mnie Bóg broni, abym pytanie tak ważne, jednostronnie tylko w interessie właścicieli miał uważać!... jeżeli bowiem pragnę, ażeby robotnik pracował tyle, ile może, to tylko pod warunkiem, ażeby usiłowania i pilność jego, przyzwoicie wynagrodzonemi były.

Separacya stósunków włościańskich, a zarazem zniesienie zaciągów czyli pańszczyzny, pomimo arcyuciążliwego i z wielu względów niesłusznego onéjże wykonania, te miała zbawienne skutki, iż z wartością pracy ludzkiéj nas obeznawała, że nam na zgubne skutki dawniéj przy zaciągach w gospodarstwach istniejącego marnotrawstwa téjże siły, oczy otworzyła, i wywiodła tak Panów, jakoteż i włościan z téj tak szkodliwéj apatyi czyli odrętwiałości, w którą zadawniony zwyczaj pańszczyzny całą był ludność pogrążył.

Jak przy zjadliwych truciznach często dobroczynna natura skuteczne umieszcza lekarstwa, tak téż przeciw zbytnim wymaganiom możnych, dała pracującemu w czasach poddaństwa opiekę Religii, która stan jego przez wiarę w przyszłe życie słodzi w zaprowadzeniu częstych świąt, siłom wypocząć dozwala, dała wreszcie dręczonemu nieczynności opór. Ponieważ ostatni, z powiększonych dostatków pierwszego, nigdy nie korzystał, więc interessa ich nigdy się zgodzić nie mogły; Pan żądał całodziennéj pracy, poddany ją dać musiał, ale starał się o to, aby Panu na mało co się przydała, pracując jak najmniéj. — I tu massy, jak zwyczajnie, zwycięztwo odniosły!..... zniweczyły prawodawstwo przemocy, która zamiast u nich uważać połączonych solidarnie braci, przełożyła zniżyć człowieka do stanu rzeczy; pozbawiły na swojém, że ich praca ani połowy, ani nawet może ćwierci wartości, pracującego dla swéj korzyści człowieka, nie miała! — Przy ważnym przedmiocie młócenia zboża ustanowiono, aby pojedyńczy robotnik dwa mędele dziennie wymłócał; i tu przeciw temu roszczeniu wynaleźli sposób podwładni, bo wiążąc w żniwa snopki, robili takowe jak najmniejsze, a tym sposobem skutki prawa omijali. — Nie mówimy tu o szczególnych przypadkach,

lecz tylko o ogóle, ponieważ wcale twierdzić nie myślimy, ażeby i przy zaciągach siły ludzkie niekiedy dobrze użytemi być nie miały!

Powiedziane, niech tylko służy do dowiedzenia, iż dzień pracy człowieka nie jest słuszną i przyzwoitą miarą, gdyż ten może być pilnie użytym, a może téż być, przy złéj chęci, pomimo dozoru zmarnowanym.

Po zniesieniu pańszczyzny, któréj ręczna robota szczególniéj na dnie obliczoną była, zaprowadzono na to miejsce parobków, komorników, których praca również na dnie obrachowana, dla tych ludzi żadnéj nie sprawia podniety, aby oni swą pracę jak najlepiéj i w jak najkrótszym odbywali czasie!

Tu cała wada leży!...

Robotnik nie za dzień, lecz za ilość roboty, którą wykonał, powinien być wynagrodzony.

Niech on przekonany będzie i zapewniony zarazem, iż każde jego usiłowania większe i dołożenie się w pracy wynagrodzoném zostanie, a sił szczędzić nie będzie, zła chęć zniknie, a jeden za kilku niechętnych zrobi.

Do wszystkich prawie prac rolniczych i gospodarskich, ten sposób wynagradzania wykonanéj roboty zaprowadzić można. — Tak jak młócąc dajemy draszkowi czyli małdernikowi pewną część za wymłócenie zboża, tak samo przy żęciu lub sieczeniu zboża możemy temuż pewną zapłatę nie dziennie, ale za pokoszoną lub pożętą przestrzeń zapewnić. — Łąki tak samo za zapłatę sprzątać. — Grabarskie prace na pręty wykonywać 1), ziemniaki od wiertela lub szefla wybierać również się dadzą. 2) Słowem, prawie wszystkie prace, osobliwie w żniwa, gdy robotnik najtrudniejszy do dostania, tym sposobem za zrobioną robotę wynagradzając, pomnożymy sobie bez większych kosztów siły robocze, prace nasze prędzéj skończymy, a robotnikom damy sposobność zarobienia w krótszym czasie ilości, na którąby bez wpływu własnego ich interessu, daleko dłuższy czas pracować musieli byli.

Tak z jednéj strony, najmujący tym sposobem zyska, swe prace rolnicze w krótszym wykonywając czasie, a owoce swych całorocznych zachodów przez krótszy czas po dojrzeniu, na niekorzystne wpływy powietrza wystawione mając, jak jest niezawodną rzeczą, iż mu mniéj oziminy porośnie, grochu i jarzyny wykruszy, siana, paszy, ziemniaków pognije, tak z drugiéj i robotnik przekonawszy się, iż cała jego praca wynagrodzona, podniesie i swój materyalny i moralny byt. — Spostrzegłszy, iż po dobrym kawale mięsa jest silniejszym, niż po samych ziemniakach, zacznie używać tego rodzaju pożywienia, naszym włościanom prawie dotąd obcego, a które w Anglii i na siły pojedyńczego człowieka

1) Znany nasz irrigator łąk, Pan Miller w Poznaniu, zakładając w Tarnowie zalewy, przekonał się, iż gdy człowiek po zaciągu wykopywał dziennie rowu prętów dwa, człowiek na pręty ugodzony pięć prętów z równą dokładnością wykonywał.

2) Przy wybieraniu ziemniaków w Głuchowie, kosztowały takowe w roku 1842. ludzi dziennie płacąc po 1 złotemu, wierteli 3,000 = 309. tal. 25 sgr., prawda, iż te były drobne, a w tym roku zupełnie się nie udały dla ciągłéj posuchy. W roku 1843 od wiertela 3 polskie grosze płacąc, wybranie 18,000 wierteli kosztowało 314 talarów 7 sgr., już w to zbieranie ziemniaków po radleniu i włóczeniu licząc, które około 1,000 wierteli wyniosły, a od wiertela których 6 polskich groszy płacono.

i na ogólny wzrost ludności jak najzbawienniejsze wywarło skutki. Zacznie mówię lepiéj żyć, będzie zdrowszym i silniejszym, a rodzinę swoją również lepiéj żywić i odziewać zacznie. Gdy potrzeby życia będzie miał w stósunku swéj pracy zabezpieczone, gdy każde choć niedorosłe dziecko, gdy choć przez parę godzin na dzień skrzętna żona wypadnie, aby mężowi i ojcu przy robocie dopomódz, otworzą się temu człowiekowi oczy, obudzi umysł, zacznie myśleć, zwróci swe usiłowania na zakupienie dokładniejszych choć droższych narzędzi swego zarobku, kupi sobie n. p. łopatę i takie narzędzia, jakie mają grabarze Niemcy, a któremi zamiast trzech wykopie cztery pręty rowu, kupi kosę tak dobrą, iż téj ustawicznie ostrzyć i klepać nie będzie musiał, i że nią, to co dzisiaj w 10ciu godzinach robi, to 8miu bez większego zmęczenia wykona. Poznawszy na sobie dobre skutki lepszego bytu, na raz półkwarty wódki nie wypije, ale codzień na śniadanie przy nużącéj pracy kieliszek sobie pozwoli. — Dzieciom swoim da dobre wychowanie; żonę, która teraz nic a nic nie robi, do pomagania sobie zachęci, ponieważ nie na cały dzień będzie płaconą, lecz i przez parę godzin z domu wypadłszy mężowi dopomoże, i coś także zarobi, a coraz w lepszy byt rosnąc, upadnie na kolana i podziękuje za takowy Stwórcy wszech rzeczy!

A dla całego kraju urosną z tego znaczne korzyści, bo jeżeli roboty, do których teraz 100 ludzi potrzebujemy, wykonamy ludźmi 80, natenczas na każdych stu ludziach oszczędzimy 20stu, których do innych zupełnie prac użyć będziemy mogli. — Skargi na brak ludzi ustaną, gdyż oszczędzonych znajdziemy jakby nam z księżyca spadli, a dawni 80ciu lepiéj się będą mieli, bo zarobią to, co dawniéj zarabiało stu.

Każdy ma swego mola, co go gryzie. Gdy brak ludności do powiększonych potrzeb, jest naszą chorobą; wAnglii łamią sobie głowy, co z zbytkiem swojéj czynić. Gdy dla pomglistego Albionu wymyśla Malthus teorye, jakby wstrzymać rosnącą na zbyt ludność; kraj nasz żyzny i w pierwsze potrzeby życia hojnie od natury uposażony, posiada jeszcze wielkie przestrzenie, tylko dla braku ludzi puste. WAnglii najmniejsze zatamowanie handlu, a tym samym robót w fabrykach, rzuca część ludności w nędzę i niedostatek; u nas każde w kraju ludnym mało znaczące przedsięwzięcie, jak n. p. budowa twierdzy lub żwirowéj drogi, sprawia natychmiast w téj okolicy kosztowność i niepodobieństwo dostania robotnika. Gdy tam trudność społeczeństwa leży, jakby ciągle zatrudnić do dobrego bytu przywykłego Anglika, a choćby ziemniakami nasycić zgłodniałe dzieci „zielonego Erinu“ 3); u nas jeźli się jaki Deukalion 4) znajdzie, to jego kamienie przemieniają się w samych obcych przybyszów!

Dwa są bowiem sposoby zastąpienia zbywających u nas ludzi, albo uła-

3) Tak dawniéj nazywano królestwo Irlandyi.

4) Deukalion, król Tessalii, syn Premeteusza, a mąż Pirry. — Za jego czasu bogowie wszystkich ludzi, ponieważ byli źli, potopem ukarali. — Tylko Deukalion i Pirra z onego ocaleni zostali, ponieważ byli bardzo poczciwi. — Po potopie udali się do wyroczni Temidy, która im poradziła, aby kości swéj matki, to jest kamienie, przez głowę po za siebie rzucali. — Kamienie przez Deukaliona rzucane, zamieniały się w mężczyzn, a przez Pirrę, w niewiastę.

twiając napływ ludności z sąsiednich, a ludniejszych Niemiec, albo na naszą miejscową działając przez wpływ moralny, aby się stała o swój własny interes dbalszą, zamożniejszą, a tym samym, przy dobrym bycie liczniejszą. — Idzie tylko o zniesienie szkodliwéj dla obu stron normy roboty, na dzień a nie na ilość ocenionéj, jak w ciągu tego pisemka staraliśmy się dowieść.

Do was posiedziciele dóbr należy, w téj całéj zmianie początek zrobić, przez wzbudzone zaufanie w waszych podwładnych, na tę korzystną dla nich i dla was drogę ich naprowadzić. — Choćbyście z początku na znaczne trudności natrafiać mieli, a nawet na opór interessowanéj strony, i choćby wam z zastarzałemi przesądami waszych urzędników walczyć przyszło, którzy odwieczne berło Nahaja, na spokojną laskę mierniczą zamienić będą musieli, i choćby nawet wszystkie processa pomiędzy waszymi urzędnikami a robotnikami na raz ustać miały, a kassa szportlowa nieobliczone ztąd poniosła straty; to się jednakże z czasem przekonacie, iż przez połączony interes i przy wszystkich pracach zwiększoną usilność, taniéj odtąd gospodarować zaczniecie, i sprawicie, iż będziecie otoczonymi ludem zdrowym, ochoczym, dobrze odzianym i żywionym, którego ani przy pracy pilnować, ani do téjże napędzać potrzeba nie będzie, a z pociechą przyznać będziecie sobie mogli, że to jest wasze dzieło.

Pisałem w Głuchowie.

J. J.

Wyimek z podróży po Hiszpanii.

(*Dokończenie.*)

Płody i rolnictwo.

W krótkości opiszę rolnictwo Walencyi i okolic, jak daleko oko zasięgnie z wieży Świętego Michała; dam najprzód poznać ogół jego, a późniéj przebiegnę główniejsze płody szczegółowe. Piękna ta równina kończy się na pasmie gór, które krążąc w około niéj, topią się w morzu, tworząc przylądki i rwiąc prędy dla jéj powiększenia. Góry te uważane pod względem geologicznym są drugiéj i trzeciéj formacyi, po większéj części wapienne na przemian z pokładami gliny, utworzyły na pochyłościach tychże łan, który na susze twardy jak skała, na wilgoć lgnący jak bagno, skrapiany tylko przez rzadkie deszcze, najupartszy wiedzie bój z rolnikiem; naprożno tenże wycieńcza swe siły, z motyką w ręku ciśnie niewdzięczną ziemię, gorzko i prawie losem zebrane ziarno wkłada w potem oblane zagony, deszcz późny niszczy jego nadzieje i często lata po sobie następują téj rozpaczającéj doli, i biada mu, jeśli nie oszczędził sobie zasobu do wyżycia, którego najczęściéj w trzeźwem życiu szukać mu wypada. Trudno nam więc szukać wzorów rolniczych na tym wyschłym łanie, bo te lubią niwę, którą natura pozwala ubogacić sztuce, lub sama ubogaciła. Takiby obraz jak pochyłości gór przedstawiła i równina Walencyi, gdyby przemyślny Maurytanin nie był sprowadził wody, mułów kanałowi, śmieci niebrukowanego dotychczas miasta na jéj użyznienie. — Mimo tego jednak opisu omyliłby się czytelnik, że ta część ziemi jest nagą i bez wdzięku; często oko podróżnego zatrzymuje się z większą

przyjemnością na téj poetycznie zielonéj górze, jak na płaskiéj niwie zboża. Bo zamiast tego chlebowego ziarna, pochyłości płonią winnice latorośli winnéj, oliwne drzewo, karubie (algarobo), drzewo święto - jańskiego owocu, które Arab, podług podań krajowych, z Egiptu czy Palestyny sprowadził, którego owoc karmi jego rumaka; nakoniec migdałowe drzewo i ta słodka figa, która płoni na najniewdzięczniejszéj ziemi i szerokiém swym liściem daje błogi cień od upału, wdzięcznie się zieleniąc u stóp bielących się wapiennych skał lub czerwonego piaskowca.— Po wspomnieniu figowego drzewa, trudno pominąć palmę z swym owocem i tym liściem czarującym z swego widoku; palma o wzniosłéj łodydze, z pękami owocu, tworzy parasol dla rolnika i podróżnego. Palma jest drzewem, co króluje puszczy; podróżnik, z ludem, który z pasterskiego stał się rolniczym; w życiu swém historyczném, spełniając świetne koleje zdobywcy i reformatora. Drzewo to rośnie, jakby Hiszpania była jego ojczyzną; słoni ono chatkę rolnika, zdobi przysionek kościoła, modli się na ustronnym cmentarzu za duszę Chrześcianina, na Kalwaryi opłakuje mękę Chrystusa; palma była ulubionym krzewem dla Mnicha hiszpańskiego, jak cyprys i sosna zdobiła niegdyś w Polsce przysionek i dziedziniec klasztoru ojców Kapucynów. Nakoniec bez zatrzymywania się nad wzrostem i krzewieniem się to kormesu, to aloesu, spartu, z których pierwszy daje bogaty kolor, a dwa ostatnie ładne siatki, bogate maty; spuśćmy się na dolinę bogatego ogrodu, gdzie obfitszy i użyteczniejszy dla pokarmu ludzi plon zbierzemy.

Rolnictwo i płody ogrodu Walencyi.

Gruntem rolnym ogrodu Walencyi zwać będziemy całą część téj równiny, która za pomocą kanałów, rozprowadzonych po jéj przestrzeni, zalaną być może na swéj powierzchni, lub w brózdach, stósownie dla potrzeby rolnictwa.

Urobiona część gruntu zaledwie 8 do 9ciu cali dochodzi głębokości, spoczywa na pokładzie to gliny, to kamyków zlepionych mastykiem glinianym, których rolnik unika pługiem wydobyć, aby nie mieszać od wieków uprawionego i zbogaconego gruntu, z jałową rolą, która tyle pracy dała jego przodkom. Cała płaszczyzna podzielona jest na tysiące małych własności, każda z nich ma przy sobie domek biały, na szczycie którego wznosi się krzyż, różnica niegdyś domu Chrześcianina od Maurytana. Właściciel, któregoby pole równe było pastewnikowi lub ogrodowi nie jednego u nas dziedzica, byłby tu panem milionowym. Przy domku sadzą pospolicie kilka drzew palmowych, w około nich ławki; przy palmie wznosi się drzewo figowe, na którém zawiesza rolnik swe narzędzia; nakoniec rodzaj schronienia dla konia z trzciny zbudowany; — oto wszystko, co uderza na pierwszy rzut oka cudzoziemca. Ubiór rolnika zwykle się składa z szerokich, jak worki u nas, płóciennych gatek, zaledwie dochodzących do kolan; kamizelki płóciennéj, pasa jedwabnego; na nagiéj nodze przywięzuje tasiemkami sandał konopny, a głowę przy pracy obwięzuje chustką jedwabną. Do kościoła zmienia trochę ten ubiór, często zarzuca na siebie Walencyanin mantę i nadziewa na głowę kapelusz okrągły na wzór Andaluza.

Małą tę własność każdy mieszka-

niec podziela na mniejsze pólka, prawie kilkokrokowe; jedna część służy na siéjbę zboża, druga na koniczyny, trzecia pospolicie na ogrodowiznę. Pszenicę sieje w Październiku, Mais (kukurydze) po jéj zbiorze w Czerwcu, a którą sprząta w pierwszych dniach Września; konopie sieje w Marcu, groch biały w Sierpniu, poczém na nowo zboże zaczyna siać w końcu Października. Ogrodowizna miesiącami prawie po sobie następuje; przy końcu przebiegniemy rolnictwo téj bogatéj części uprawy ogrodu Walencyi.

Nawóz i uprawa gruntów.

Wspomniałem, że uprawa roli w okolicach Walencyi poprzedziła nasze teorye, szczególniéj się to widzi w ich przemiennėm gospodarstwie; rolnik dostrzegł, że niektóre rośliny pastewne, len etc., nie udają się na téj saméj ziemi, jak tylko po kilku latach; inne zaś, jakoto konopie, tytuń, żyto, mogą być uprawiane na przemian, i wzajemnie sobie przysposabiają ziemię, że jedne zachowują jéj siłę, inne znowu zupełnie się wycieńczają, jak się to wydarza z pszenicą, colzą (rzepakiem), makiem etc., a nawet i konopiami. Zkąd łatwo wywija się teorya, że, aby rola nabrała siły, niekoniecznie potrzeba zostawiać ją odłogiem; że uprawa przemienna na jednéj roli, może ją usposobić do urodzaju, ale trzeba wybierać następstwo po sobie roślin w sposób, aby materya wyrobiona i odrzucona przez jednę, służyła za pokarm dla drugich, jakto de Candolle dobrze wytłómaczył. Podług niego, korzonki rośliny żywiąc się z ziemi samą płynną cieczą, wciągają część pożywienia niepotrzebnego dla swego życia, po wyrobieniu dla siebie pokarmu; resztę cieczy odrzucają, i część ta odrzucona służy za pokarm dla innych. Gospodarstwo Walencyi przypomina tę teoryą, a co więcéj, naprowadza na pożyteczne użycie w wszystkich krajach, a szczególniéj w Polsce, nawozu płynnego; w okolicy Walencyi jednym z dobrych tego rodzaju nawozów, jest woda zmącona ich kanałów, którą im dostarczają rzeki po zmyciu gór z materyi organicznych lub wyrobionych przez zwierzęta. Wiedzą gospodarze, że mętna woda daleko jest lepszym pokarmem niż kryniczna, i dla tego w Walencyi natrafia się często na fossy nią napełnione, i gdzie pospolicie do 30 centnarów gnoju zwierzęcego dodają 10,000 kwart wody, i cieczą tą zlewają grunta, co im dziwnie dobry wpływ na urodzaj wywiera. — Nawóz zaś stały szlamu kanału nadbrzeżnego, gruntowy, z pyłu dróg wapiennych, i nakoniec z roślin łodygowych z sprzętu zeszłego roku, które przekładane w warstwy z szlamem, pyłem, gnojem, śmieciami miasta, rozkładają się, wzajemnie jednoczą, tworząc nawóz czarny i bogaty w siłę upładniającą. Wielu gospodarzy buduje na ten cel również fossę murowaną, i kiedy fermentacya jest szybka, dodają wody i zmieniają skład tego nawozu, stósownie do roli, rośliny, którą rolnik ubogacić zamyśla.

Pomiędzy sposobami, których używają do upłodnienia gruntu, niepospolite miejsce zajmuje siejba roślin strączkowych, jakoto bobru, który ścinają pałaszami prawdziwie toledańskiemi przy kwitnieniu tegoż; sposób ten daje wilgoć potrzebną zeschłéj ich ziemi.

Naprawę gruntów gliniastych spełniają za pomocą nawozu pyłu dróg i części roślinnych, jakoto słomy, co długiego czasu potrzebuje na przemienienie

się w humus. W jedném słowie, każdy grunt odmiennego potrzebuje lekarstwa. Rolnik je ocenia, stósuje się do tego i wynajduje sposoby, które my później w teoryą przerabiamy. Uważać można w ogólności, że dobrze zaczęta droga polepszeń w rolnictwie jest matką wynalazków nowych.

Koniczyna.

Między roślinami pastewnemi, koniczyna pierwsze tu miejsce zajmuje; roślinę tę Medowie Grekom, Greczyn Rzymianom, Rzymianin Hiszpanom i zachodowi w puściznie zostawili. Sieje się tu w końcu Lutego, po przewróceniu 5 lub 6 razy ziemi; pierwszego roku nie wiele daje w zbiorze, ale w drugim, w końcu prawie każdego miesiąca, jeden sprzęt zbierać można, i gospodarz tak ma pólko podzielone, że w każdym miesiącu ma zapas świeżéj i część skoszonéj na zapas na zimę zostawia.

Pszenica.

Sprzęt tego zboża, wystarcza na wyżywienie całéj prowincyi; znają tu, że ona jest podstawą gospodarstwa rolniczego, i rolnik pieczołowicie jéj dodaje wody w upał i dobiera miłego dla niéj nawozu. Sprzęt jéj, jak wspomnieliśmy, odbywa się w miesiącu Czerwcu, i jeśli jéj siéjba odbyła się pożyczaném ziarnem z piwnic stowarzyszenia, rolnik odwozi je po omłocie z 5 od % procentem, pewny, że jeśli mu zabraknie na rok przyszły, na nowo znajdzie zapomogę w składzie.

Żyto, jęczmień i owies

sieją tylko, aby go skosić gdy jeszcze w liściu, i służy na paszę dla domowych zwierząt.

Mais,

czyli pszenica turecka, równie jak owoc karubie (święto-jańskiego drzewa) służy na pożywienie dla koni. Pominę tu nieprzeliczone mnóstwo rozmaitych gatunków grochu, groszku, wyki etc., jakoto: *Cicer arietinuim*, *Trigonella foenum groccum*, *Ervum lens*, *Pisum sativum*, etc., bo trudnoby dla wielu gatunków téj rośliny znaleść słońce i grunt na naszéj ziemi.

Groch biały.

Zatrzymać się wolę nad grochem białym strączkowym; i u nas on rośnie, i kto wie, czy nie mamy go z 11ście gatunków, jak w ogrodzie Walencyi. Sieją go to po zbiorze konopi, to pszenicy, uprawiając grunt motyką w wązkie zagonki; sadzą go jeden po drugim na pochyłości o $\frac{2}{3}$ wysokości tegoż od brózdy. Zaczynają go dopiero skrapiać, kiedy już dobrze wypuści kły i korzonki. Natenczas bez szkody te ostatnie ssają wilgoć im potrzebną, i roślina wznosząc się zamiast się chylić ku brózdzie często wodą zalanéj, pnie się ku jéj grzywie.

Konopie i len.

Rośliny włókniste na przemian zastępują zbożowe. Sieją jednak częściéj konopie niż len, z powodu, że zlewanie i rodzaj roli jest dla nich właściwszy; potrzeba morska zapewnia im łatwą sprzedaż, zkąd wnieść łatwo, że się krzątniéj rolnik ich uprawą zajmuje. Po sprzęcie zboża, podorują ściernie, rydlą później, nawożą, zaorują i rydlą na nowo; uprawę tę ponawiają w Wrześniu, Styczniu i Marcu; po każdéj tego rodzaju uprawie, równają ziemię tarcicą, aby ją ugnieść i zrównać; sieją je pospolicie w końcu Marca, i to tylko w połowie, poczém z lekka zaorują, i skoro zejdzie, sieją drugą połowę i znowu z lekka zaorują; jeden muł ciągnie dwa pługi; nakoniec ugniatają tarcicą lub wałem. Skoro grunt jest dobrze usposobiony, wzrost konopi jest silny; zalewają go po trzykroć wodą, jeżeli upały pa-

nują, poczém następuje sprzęt, który się odbywa około 15go Sierpnia; każda chatka ma małą sadzaweczkę, obmurowaną, do któréj wlewa się ciągle mała cewka wody, aby utrzymać tęż o jednym stopniu ciepła; reszta obrobienia około téj latorośli, zbliża się zupełnie do używanego u nas.

Długoby mi jeszcze pisać wypadło o uprawie ryżu, którego ciągły prawie zalew tak szkodliwe sprowadza skutki dla zdrowia mieszkańca, z powodu psucia się części organicznych i zwierzęcych. Uprawa ta szczególniéj zajmuje brzegi jeziora Albufery. — Wspomnę jeszcze, że niegdyś ogród Walencyi dostarczał Europie trzcinę cukrową, bawełnę, którą teraz Ameryka nam przesyła. Trudno zapomnieć tego drzewa, które tyle zdobi kraj swym owocem; pomarańcza, cytryna tworzą lasy okolic Walencyi, a często u stóp tego pięknego drzewa wije się ziele, które daje jako owoc słodki i balsamiczny melon i arbuz. Te są główniejsze płody pięknéj równiny Walencyi i prawa zalewowe. Mądre i silne w swéj prostocie prawo rolnicze, umiejętne rozprowadzenie wody, zrobiło kraj ten wzorowym dla rolnictwa.

W treści nabyłem przekonania, o ile stowarzyszenie jest korzystne dla rolnika, o ile niepodległy i bez zwłoki wydany wyrok, nadaje siły rolnictwu i sądowi, skoro tenże rzetelnie wyobraża interes powszechny. Bóg by dał, aby podobne ustawy, zastósowane do naszego klimatu, cywilizacyi i obyczajów, upowszechniły się w kraju, i aby te liczne rzeki bez użytku często płynące, służyły ku zbogaceniu téj drogiéj nam ziemi i mieszkańców. — Na obcéj ziemi miałem już szczęście użyznić jednę schorzałą i zsuszoną jéj część, bodajby mi przyszło spełnić toż samo posłannictwo nad brzegiem Prosny lub Warty!

Wyjątek z protokółu posiedzenia w Altenburgu

dnia 7. Września r. b. na walném zebraniu rolniczém i leśném.

Posiedzenie walnego zebrania rolniczego i leśnego w Altenburgu dnia 7. Września r. b., było może jedno z najważniejszych z tych, jakie się dotychczas odbyły w Niemczech. Wniesiono tam przedewszystkiem następujące pytanie: Wczém się najwięcéj stowarzyszenia agronomiczne przyczyniły do gospodarstwa rolnego, co im jeszcze stoi na zawadzie, i jakie są środki do ich uorganizowania najstósowniejszym sposobem? Odpowiadając na to pytanie, rozpoczęła się dyskussya od większych gospodarstw, zwrócono przecież zaraz całą uwagę na posiadłości wiejskie, czyli na stowarzyszenia rolnicze chłopskie. Najprzód zabrał głos Meklenburczyk Poppe z Ziersdorf i obznajmił zgromadzonym, iż on na wzór wielkich Towarzystw rolniczych i leśnych założył Towarzystwo rolnicze chłopskie, które się wkrótce po całéj rozszerzyło Meklenburgii, licznie się zbiera i już najpiękniejsze wydaje owoce. Po nim wystąpił tajny nadradzca Lette z Berlina, i w mowie czucia, przemawiającéj do serca i duszy, pomiędzy wielu przekonywającymi dowodami przytoczył i ten: Chcąc żeby Towarzystwa rolnicze chłopskie rzeczywiście pożądane błogosławieństwo osiągnęły, którego nie jeden tak gorąco pragnie; to się niepowinien do nich Rząd wtrącać, ani jako prawoda-

wcza, ani jako policyjna władza; nie ma tu nawet występować ani charakter urzędnika, ani różnica stanu, a cel błogi osiągniętym zostanie. Trzeba przedewszystkiem zapobiegać szerzeniu się pauperyzmu i pracować wszystkiemi siłami nad całkowitém wykorzenieniem go, trzeba chłopa oświecać, a szczególniéj wykształcić go umysłowo, a jakto dokonamy, i zamożność materyalna niepozostanie w tyle, nie będzie już téj różnicy między małym a wielkim właścicielem, między chłopską rolą a szlacheckim folwarkiem, zniknie i różnica stanu; połączą się natenczas wszyscy do jednego celu, do dobra ojczyzny swojéj. Następnie urodzony Buitenbach zdawał sprawę o Towarzystwie chłopskiém przez niego założoném, i dowodził, jak jest konieczną rzeczą przy formowaniu chłopskich rolniczych Towarzystw, aby te nie łączono z Towarzystwami rolniczemi klass zamożniejszych, gdyż chłop nie doszedł jeszcze tego szczebla wykształcenia, ażeby mógł mieć udział w zgromadzeniach zamożnych ludzi. Niepodzielała zdania tego większa część członków, a mianowicie hrabia Rewentlow z holsztyńskiego, mówiąc: W holsztyńskiém nie ma téj różnicy, każdemu chłopu wolny jest przystęp do każdego z istniejących Towarzystw i bardzo licznie zgromadzają się na ich posiedzenia. Powinniśmy i na to zwrócić uwagę naszę, ażeby już raz przecie przełamać przegrodę, która dotychczas jeszcze przedziela małych od większych gospodarzy: I hrabia i chłop wszyscy jesteśmy braćmi, wszyscy synami jednego kraju, naszéj wielkiéj ojczyzny, Niemiec.

Artykuł powyższy jest wyjętym z pisma rolniczego Nro. 9. r. b., wychodzącego w Kwidzynie, a będącego własnością Towarzystwa agronomicznego Prus zachodnich. W piśmie tém to się tylko drukuje, co mówi do przekonania większości; więc z pewném przekonaniem twierdzić można, że święta myśl zbliżenia się do chłopów natchnęła wyższą klassę Prusaków w tym jedynie celu, aby im podać bratnią rękę, i podnieść ich moralnie i materyalnie, i aby łącznie z nimi spoili jedno nierozerwane ogniwo. Łubo myśl ta nie jest nową dla księstwa, już wielu mężów, przyjacieli naszych poczciwych chłopów, zajmowało się tym przedmiotem, szkoda tylko, że ich prace powszywano podobno w akta jednego z Kasyn, które po kilkuletnich trudach także podobno zasnęły. A chociaż klassa wyższa polska, ma i wyższe chęci i wyższy pociąg do rzeczy dobrych od wyższéj klassy innych narodów, (bo tych dowodów mamy nie mało); przecież nic naprzód podług swego pierwszego popędu zrobić nie może, tylko czeka do samego ostatka, aż już zapóźno, i dopiero kiedy już po wszystkiemu, każdy powtarza: „a nie mówiłem ci? a nie prawda, żeśmy to dawno tak chcieli zrobić?“ Więc już nie mówmy, żeśmy chcieli zrobić, ale zróbmy zaraz dziś, bo już wszystko do tego przygotowane. Mamy sześć Kasyn w księstwie, niech się obudzą; za długi sen niezdrowy. Załóżmy przy każdém Kasynie Towarzystwo rolnicze chłopskie, uczmy chłopów i samych siebie; przy téj sposobności, rozerwiemy się; co nie tylko bardzo przyczyni się do naszego zdrowia, ale nawet zaspokoi sumienie, żeśmy braciom naszym podali rękę i podnieśli do godności człowieka. Natenczas nie my, ale oni połączą się w jedność nierozerwaną nigdy. Oni będą

naszymi szczérymi przyjaciółmi, bo to lud z gruntu poczciwy i za wyświadczone mu dobrodziejstwa może najwdzięczniejszy z całéj kuli ziemskiéj.

A.

Z odalanowskiego.

Budownictwo.

Skarzymy się na coraz większy brak budowlego drzewa, a nic nie czynimy, coby ten brak mniéj uciążliwym czyniło, a nasamprzód nie staramy się o oszczędzenie budulcu, n. p. belki, te najważniejsze i najkosztowniejsze części budowli, ciągle z tą samą nałogową bezwzględnością, jak gdyby kraj nasz jeszcze lasami był pokryty, bywają zaprowadzane. Cieśle tak jak dawniéj drzewo marnują, i im więcéj takowego napsują, im cięższe belki i kozły na dach bezpotrzebnie wywindują, tym więcéj za to każą sobie płacić. Czyli w belkach i kozłach niejaką oszczędność zaprowadzić można, dalszy ciąg najlepiéj objaśni.

Doświadczenie nas nauczyło, że belki, kozły i t. p., ciężar na nich leżący nie swą szerokością, lecz wysokością dźwigają. Najszersza deska jednocalowa, mniéj ciężaru uniesie, aniżeli drążek dwa cale wysokości mający, czyli matematycznie mówiąc:

„możność belki w dźwiganiu ciężaru, ma się jak kwadrat jéj wysokości,“ to jest: że jeżeli belka, 1 cal wysokości mająca, uniesie ciężaru 1 funt lub centnar, to
„2-calowa uniesie 4 ciężaru,
„3-calowa „ „ 9 „ „
„4-calowa „ „ 16 ciężaru.“

Pięć-calowa 25 ciężaru, siedm-calowa 49 ciężaru, 12 cali wysokości 144 ciężaru i t. d.; na szerokość nie zważając wcale, ta bowiem o tyle tylko jest potrzebną, aby belkę lub kozieł, po ciesielsku mówiąc, kantować można.

Wyrachowawszy więc, co belka lub kozieł ma dźwigać, potrzebną wysokość koniecznie dać musimy, lecz budulcu na odjęciu szerokości oszczędzić możemy. Jeżeli bowiem potrzebne do budynku belki, 10 cali wysokości i 9 cali grubości mieć mają, to bezpiecznie taką belkę na dwoje w jéj szerokości przerznąwszy, otrzymamy dwie belki, każdą co do siły pierwotnéj nieprzerzniętéj belce równą, to jest: ten sam skutek połową wydatku otrzymujemy.

Te belki i te jeszcze korzyść mają, iż są na znaczne wysokości, daleko lżejsze i łatwiejsze do dostania; a że ten sam skutek zrobią, i że gęściéj jak zwyczajnie dawane być nie potrzebują, z własnego doświadczenia zaręczyć możemy.

Pisałem w Głuchowie kościańskiem w roku 1843.

J. J.

Gorzelnictwo.

Jeden z najznakomitszych naszych gorzelanych, znajdując się przed trzema laty u mnie w gorzelni, i widząc w sklepie niską, szczupłą i niedogodną izbę fermentacyjną, na którą miejscowy gorzelany szerokie rozpościerał skargi, zaręczał, że łatwiéj z mniéj dobrych materyałów otrzymać przyzwoity wydatek spirytusu, aniżeli w złym lokalu fermentacyjnym takowy z najlepszych uzyskać.

Z własną stratą przekonałem się o téj prawdzie, lecz w ciągu lata 1841. roku postawiwszy nową izbę fermentacyjną, téj opis, jako może użyteczny, szanownym moim współziomkom udzielam. — Choć bowiem myśl stara i wszystkim wiadoma, jednakże zastósowanie jéj w gorzelnictwie, nie wiem czyli gdziekolwiek próbowaném było.

Umieszczenie kadzi fermentujących w miejscu czystém, zdrowém, a zarazem jednakową temperaturę posiadającém, jest głównym warunkiem dobrego wydatku w gorzelnictwie. Dwom pierwszym łatwiéj zadość uczynić, gdyż dosyć jest, izbę fermentacyjną wystawić obszerną i wysoką; lecz ostatni warunek, to jest: aby w izbie fermentacyjnéj temperatura zawsze równą była, osiągnąć daleko trudniéj. Umieszczenie jéj bowiem w sklepie, jedyny dotąd na to ratunek, warunkowi równéj temperatury dogadzając, do osiągnienia czystości i rzeźwości lokalu przeszkadzało. Na zasadzie wiadoméj nam z fizyki, „iż próżnia jest złym przewodnikiem ciepła", nowa izba fermentacyjna wystawioną została. Wysoka stóp 15 i dostatecznéj obszerności do umieszczenia 9ciu kadzi, jest ona u dołu i u góry przyzwoitemi zamykanemi otworami do odświeżania powietrza, a prócz tego ośmiu dubeltowemi oknami opatrzoną. Lecz co ją najwięcéj cechuje, równą temperaturę nadając, jest to: iż w trzech ścianach na dwór wystawionych, znajduje się wspomniana wyżéj próżnia. Jest to w całéj rozciągłości trzech ścian, oprócz narożników, trzycalowa, między dwoma murami znajdująca się, szpara, która izbę całą otacza i tę od wszelkich wpływów zewnętrznego powietrza, czy to największych upałów, czyli najsroższych mrozów, dostatecznie zabezpiecza. Tak jak ściany są dubeltowe, tak téż i sufit składa się z mocnéj glinianéj polepy, na 3 cale grubych, a 12 cali wysokich belkach spoczywającéj, a na téj znajduje się podłoga do suszenia słodu na powietrzu.

Od czasu postawienia téj izby fermentacyjnéj, całéj okolicy wiadomo, iż gorzelnia w Głuchowie kościańskiém, nie ostatnie zajmuje miejsce. — Takowa izba fermentacyjna, nad poziomem ziemi wystawiona, tę jeszcze ma dogodność, iż przez otworzenie kilku luftów górą, a jednego dołem, łatwo ją z kwasu węglowego, cięższego od atmosferycznego powietrza, a który przy każdéj fermentacyi się wydobywa i takie lokale zanieczyszcza, oswobodzić.

Pisałem w Głuchowie kościańskiém w roku 1843.

J. J.

SPROSTOWANIE. W przeszłym numerze (6m.) w przypisku Wgo. *IV. Lipskiego*, zamiast stronności autorskiéj, czytać należy **skromności** autorskiéj.

☞ PRZEWODNIK wychodzi, za współdziałaniem Towarzystwa rólniczego wielk. księstwa poznańsk. w Gnieźnie i Wydziału przemysłowego Kasyna gostyńskiego, co dwa tygodnie, obejmując półtora arkusza. Przedpłata wynosi półrocznie 1 talar 15 sgr., czyli 9 złp., i przyjmuje się **po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.**

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.